

Pali się!

Leciała mucha z Łodzi do Zgierza,
Po drodze patrzy: strażacka wieża,
Na wieży strażak zasnął i chrapie,
W dole pod wieżą gapią się gapie.

Mucha strażaka ugryzła srodze,
Podskoczył strażak na jednej nodze,
Spogląda – gapie w dole zebrali się,
Wkoło rozejrzał się – o, rety! Pali się!

Pożar widoczny, tak jak na dłoni!
Złapał za sznurek, na alarm dzwoni:

– Pożar, panowie! Wstawać, panowie!
Dom się zapalił na Julianowie!

Z łóżek strażacy szybko zerwali się –
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Burmistrz zobaczył łunę z oddali:
– Co to się pali? Gdzie to się pali?
Na Sienkiewicza? Na Kołłątajaja?
Czy też w Alei Pierwszego Maja?
Może spółdzielnia? Może piekarnia?

Łuna już całe niebo ogarnia.

Wstali strażacy, szybko ubrali się.
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!
Wyszli na balkon sędzia z sędzią,
Doktor, choć mocna spał pod pierzyną,
Wybiegł i patrzy z poważną miną.

Z okna wychylił głowę mierniczy,
A już profesor z przeciwka krzyczy:

– Obywatele! Wiadra przynieście!

Wszyscy na rynek! Pali się w mieście,
Dom cały w ogniu, zaraz zawali się!
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Biegna już ludzie z szybkością wielką:
Więc nauczyciel z nauczycielką,
Fryzjer, sekretarz, telegrafista,
No i milicjant, rzecz oczywista

Straż jest gotowa w ciągu minuty.
Konia prowadzą – koń nie podkuty!
Trzeba zawołać szybko kowala,
Pożar na dobre się już rozpała!

Prędzej! Gdzie kowal?! To nie zabawka!
Dawać sikawkę! Gdzie jest sikawka?!
Z pompą zepsutą niełatwa sprawa.
Woda do beczki! Beczka dziurawa!
Trudno, to każdej beczce się zdarza.
Który tam?! Prędzej, dawać bednarza!

Zbierać siekiery, haki i liny!
Pali się w mieście już od godziny!
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Wreszcie strażacy szybko zebrali się,
Beczkę zatkali drewnianym czopem,
Jadą już, jadą, pędzą galopem.
Przez Sienkiewicza, przez Kołłątaję,
Prosto w Aleję Pierwszego Maja –
Już przyjechali, już zatrzymali się:
Pali się!
Pali się!
Pali się!
Pali się!

– Co to się pali? Gdzie to się pali?
Teren zbadali, ludzie spytali
I pojechali galopem dalej.

– Gdzie to się pali? Może to tam?
Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!

Jadą Nawrotem, Rybną, Browarną,
A na Browarnej od dymu czarno,
Wszyscy czekają na straż pożarną.
Więc na Browarnej się zatrzymali:
– Gdzie to się pali?
– Tutaj się pali!

Z całej ulicy ludzie zebrali się.
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Biegną strażacy, rzucają liny,
Tymi linami ciągną drabiny,
Włóżą do góry, pną się na mury,
Tną siekierami, aż lecą wióry!

Czterech strażaków staje przy pompie –
Zaraz się ogień w wodzie ukąpie.

To nie przelewki, to nie zabawki!
Tryska strumieniem woda z sikawki,
Syczą płomienie, syczą i mokną,
Tryska strumieniem woda przez okno,

Już do komina sięga drabina,
Z okna na ziemię leci pierzyna,
Za nią poduszki, szafa, komoda,
W każdej szufladzie komody – woda.

Kot jest na dachu, w trwodze się miota,
Biegną strażacy ratować kota.
Włóżą do góry, pną się na mury,
Tną siekierami, aż lecą wióry,
Na dół spadają kosze, tobołki,
Stołki fikają z okien koziołki,
Jeszcze dwa łóżka, jeszcze dwie ławki,
A tam się leje woda z sikawki.

Tak pracowali dzielni strażacy,
Że ich zalewał pot podczas pracy;
Jeden z drabiny przy tym się zwalił,
Drugi czuprynę sobie osmalił,

Trzeci na dachu tkwiąc niewygodnie,
Zawisł na gwoździu i rozdarł spodnie,
A ci przy pompie w żałosnym stanie
Wzdychali: „Pomóż, święty Florianie!”

Tak pracowali, że już po chwili
Pożar stłumili i ugasili.

Jeszcze dymiące gdzieniegdzie głownie
Pozalewali w kwadrans dosłownie,
Jeszcze sprawdzili wszystkie kominy,
Zdjęli drabiny, haki i liny,
Jeszcze postali sobie troszeczkę,
Załadowali pompę na beczkę,

Z ludźmi odbyli krótką rozmowę,
Wreszcie krzyknęli:

– Odjazd! Gotowe!

Jadą z powrotem, jadą z turkotem,
Jadą Browarną, Rybną, Nawrotem,
Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!

Ludzie po drodze gapią się z bram,
Śmieją się do nich dziewczęta z okien
I każdy dumnym spogląda okiem:

– Rzadko bywają strażacy tacy,
Tacy strażacy – to są strażacy,
Takich strażaków potrzeba nam!

Tra-tra-ta-tam!

Tra-tra-ta-tam!

Mucha wracała właśnie do łodzi;

Strażak na wieży kichnął. Nie szkodzi.
Inny strażacy po ciężkiej pracy
Myją się, czyszczą – jak to strażacy.
Koń w stajni grzebie nową podkowę,
A beczka błyszczy obręczą nową.
Mucha spojrzała i odleciała –
Tak się skończyła historia cała.